

Wielki czytelniczy przebój Ameryki

WYDAWNICTWO
Studio
Emka



ŻYCIE
PO DRUGIEJ
STRONIE

PARAPSYCHICZNA PODRÓŻ DO ŻYCIA PO ŻYCIU

Sylvia Browne
Lindsay Harrison

Sylvia Browne
Lindsay Harrison

ŻYCIE
PO DRUGIEJ
STRONIE

WYDAWNICTWO
Studio
Emka

Spis treści

Strona redakcyjna

Dedykacja

Podziękowania

Wstęp

1. Druga Strona: Skąd wiem to, co wiem
2. Religia i Druga Strona: Więcej pytań, więcej odpowiedzi
3. Śmierć: Początek drogi na Drugą Stronę
4. Za tunelem: Przybycie na Drugą Stronę
5. Ja wyglądam Druga Strona? Krajobrazy, pogoda, architektura
6. Za wejściem: Gdzie mieszkamy, pracujemy, bawimy się i modlimy
7. Miejscowi, czyli kto na nas czeka po Drugiej Stronie
8. Spędzanie czasu po Drugiej Stronie, czyli kariera, nauka i rozrywka
9. Podróż powrotna, czyli z Drugiej Strony na Ziemię
10. Do widzenia

Zakończenie

Dodatek

Przypisy

Tytuł oryginału
LIFE ON THE OTHER SIDE

This edition published by arrangement with Dutton, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright © Sylvia Browne 2001
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Studio EMKA
Warszawa 2001, 2020

Przekład

Dariusz Bakalarz

Projekt okładki

Oskar Głodowski

Redakcja

Urszula Przasnek

Korekta

Joanna Wysłowska

Redakcja techniczna

Andrzej Leśkiewicz

Skład i łamanie

Anter-Poligrafia

Wszelkie prawa, włącznie z prawem do reprodukcji tekstów w całości lub w części, w jakiegokolwiek formie – zastrzeżone.

Wydawnictwo Studio EMKA
wydawnictwo@studioemka.com.pl
www.studioemka.com.pl

ISBN 978-83-66142-59-6

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Tak się złożyło, że byłam najbardziej sceptycznie nastawioną osobą na świecie i niemal fizycznie uzależniłam się od badań naukowych. Moja wiara w Boga zawsze pozostawała niepodważalna, lecz jeżeli nie spróbowałam, nie dotknęłam, nie powąchałam, nie zobaczyłam i nie zrozumiałam, jak działa dzieło Boga, niczego nie przyjmowałam za dobrą monetę i wnikliwie szukałam odpowiedzi na wszystkie dręczące mnie pytania.

Nigdy nie pozwoliłabym, by Czytelnicy marnowali czas na książkę pełną fantazji i wymysłów na temat Drugiej Strony. Jak każdy człowiek uwielbiam bajki, ale tylko wtedy, gdy wyraźnie wiadomo, że są zmyślane i służą chwilowym ucieczkom od rzeczywistości.

Druga Strona istnieje naprawdę i jest równie rzeczywista jak ziemia, po której stąpamy, jak ciało noszące naszego ducha i jak powietrze, którym oddychamy. A prawda o Drugiej Stronie jest bardziej zajmująca, przyjemniejsza, wspanialsza i bardziej inspirująca niż jakakolwiek bajka, którą kiedykolwiek słyszeliście.

DEDYKACJE

Od Sylvii:

Moim ziemskim aniołkom:
Angelii, Willy'emu i Jeffreyowi

Od Lindsay:

Chance'owi i Sylvii,
którzy ponad wszelką wątpliwość
mnie przekonali,
że on wcale nie odszedł

PODZIĘKOWANIA

Ufam, że moja rodzina, przyjaciele, współpracownicy, duchowni i koledzy wiedzą o mojej dogłębnej miłości i wdzięczności, dlatego ograniczę podziękowania do trzech osób. Dziękuję mojej synowej Nancy Bartelletti Dufresne za to, że pozwoliła mi wykorzystać swój przepiękny wiersz. Dziękuję także Christinie i Kirkowi Simondsom, duchownym mojego Kościoła, którzy wzbogacili tę książkę wspaniałymi dziełami sztuki.

WSTĘP

Znajduję się wśród bezgranicznej bieli marmurów świętego Gmachu Sprawiedliwości, chłonę wiedzę od Rady, która zaspokaja moje teologiczne zainteresowania. Jak zwykle jestem ożywiona, w pełni zdrowia, każdy oddech przepelnia mnie czystością i słodyczą, moje serce jest silne i skąpane w miłości i z uwielbieniem przyjmuję każde słowo cierpliwie i ochoczo powierzane mi przez Radę.

Wiedza ta budzi wspomnienia znakomitego wykładu filozofa Arystotelesa, na którym byłam przed upływem nieskończonego czasu. Spijam tę mądrość, czuję się pobudzona, z uśmiechem przypominam sobie kobietę, którą kiedyś byłam, a która nigdy nie rozumiała tych rzeczy, bo była zbyt zajęta pogonią za codziennym dniem.

Wzywa mnie przyjaciółka, martwiąca się chorobą w rodzinie. Z oddaniem troszczę się o nią, więc śpieszę do Gmachu Bibliotecznego, aby sprawdzić plany. Zapewniam przyjaciółkę, że choroba jest niegroźna, mówię, co ją spowodowało i jak ją najlepiej leczyć. Tym razem nie spiera się ze mną, tylko dziękuje za wskazówki i stosuje się do nich.

Jak zwykle częścią świadomości pozostają z nią, chociaż zatrzymuję się już w ośrodku badawczym, gdzie pomagam w wyodrębnieniu z ludzkiego genotypu enzymu białkowego, który pokona AIDS, stwardnienie rozsiane i inne choroby atakujące układ odpornościowy. Już nam się prawie udało i wkrótce będziemy gotowi podzielić się wiedzą z umysłami, które wykorzystają nasze odkrycie tam, gdzie jest najpotrzebniejsze.

W Gmachu Mądrości obok Projektora spotkałam znajomego. Przyjaciel, którego strzeże, przechodzi zgodnie z planem kryzys i potrzebuje pomocy, aby jak najlepiej go przetrzymać. Oglądamy inne plany podob-

nych kryzysów i wspólnie ustalamy, jak należy działać, co będzie najlepsze dla wszystkich zainteresowanych. Szkoda, że wspomnienia z Domu są dla nich niedostępne i że nie rozumieją, jak płytkie są ich cierpienia. Ale ponieważ byliśmy kiedyś na ich miejscu, wiemy, że ich amnezja jest elementem większego planu, na który nie mamy wpływu.

David, mój przyjaciel duchowny, ja i grupka naszych znajomych wybraliśmy się na znakomity koncert jazzowy zorganizowany na przepięknym stadionie. Potem zostawiłam ich i medytowałam na ławce obok kaskady w niewysłowienie pięknych Ogrodach przy Gmachu Sprawiedliwości. Powiązana wieczną więzią z Bogiem byłam z Nim sam na sam i ogarnął mnie pokój, który może pochodzić tylko z bezinteresownej miłości. Przyjaciółka, o której już wcześniej wspominałam, pisze książkę i potrzebuje mojej pomocy. Obiecałam odsłonić przed nią prawdę, a wiem, że prawda pochodzi od Boga. Modłę się, aby wyraźnie Go słyszeć i podzielić się prawdą z moją przyjaciółką i wszystkimi, którzy do niej przychodzą po otuchę, nadzieję i radość płynącą z krainy, w której mieszkam, czyli z Domu, który czeka na każdego. Z raju nazywanego przez wszystkich Drugą Stroną.

„Dzień” z życia Francine, mojej Przewodniczki Duchowej

DRUGA STRONA: SKĄD WIEM TO, CO WIEM

Wierzę w Drugą Stronę i w wieczność duszy. Wierzę, że nasze duchy wiele razy na własne życzenie odbywają podróż z tego świata na Drugą Stronę, by zdobyć naukę i doświadczenie pomagające w bezustannym doskonaleniu duszy, którą Bóg dał każdemu z nas. Wierzę, że nasz ziemski wymiar dzieli od wymiaru Drugiej Strony zaledwie cienka kotara. Wierzę, że Druga Strona jest Domem, z którego wszyscy pochodzimy i do którego powrócimy, i że wszyscy w swej duchowej jaźni nosimy wspomnienia stamtąd. I wierzę, że to właśnie po Drugiej Stronie, pomiędzy jednym tak zwanym życiem a drugim, żyjemy naprawdę.

W każdą z tych rzeczy wierzę w stu procentach. Wielu ludzi uważa, że ponieważ mam zdolności parapsychiczne i pochodzę z rodziny zajmującej się parapsychologią od trzystu lat, jestem genetycznie spaczona i podatna na wszelkie zwariowane, nadnaturalne bzdury, które wszędzie łatwo usłyszeć.

Prawda jednak wygląda tak, że urodziłam się w stanie Missouri w luterkańsko-anglikańsko-żydowskim domu, a uczyłam się w katolickiej szkole, na temat Drugiej Strony i wędrówki dusz wyniosłam więc tyle teorii, że gdybym bezkrytycznie podchodziła do wszystkiego, co słyszę, stale miałabym zamęt w głowie. Ale nic podobnego. Tak się złożyło, że byłam najbardziej sceptycznie nastawioną osobą na świecie i niemal fizycznie uzależniłam się od badań naukowych. Moja wiara w Boga zawsze pozostawała niepodważalna, lecz dopóki nie spróbowałam, nie dotknęłam, nie powąchałam, nie zobaczyłam i nie zrozumiałam, jak działa

dzieło Boga, niczego nie przyjmowałam za dobrą monetę i z uporem szukałam odpowiedzi na wszystkie dręczące mnie pytania.

Nigdy nie pozwoliłabym, by czytelnicy marnowali czas na książkę pełną fantazji i wymysłów na temat Drugiej Strony. Jak każdy człowiek uwielbiam bajki, ale tylko wtedy, gdy jest to oczywiste, że są zmyślane i gdy służą chwilowej ucieczce od rzeczywistości. Druga Strona istnieje naprawdę i jest równie rzeczywista jak Ziemia, po której stąpamy, jak ciało noszące naszego ducha i jak powietrze, którym oddychamy. A prawda o Drugiej Stronie jest bardziej zajmująca, ciekawsza, wspanialsza i bardziej inspirująca niż jakakolwiek bajka, którą kiedykolwiek słyszeliście.

Nie proszę, byście wierzyli mi na słowo, bo przypuszczam, że jesteście równie sceptycznie nastawieni jak ja, ale chcę wam pokazać, jaką drogą – z objazdami – przez sześćdziesiąt trzy lata dochodziłam do prawdy, abyśmy w podróż na Drugą Stronę udali się bez obaw, pełni radości i wiary.

W chwili narodzin, które miały miejsce 19 października 1936 roku w Kansas City w Missouri, za łaską Boga odziedziczyłam zdolności parapsychiczne. Z parapsychologią nie miał nic wspólnego ani mój kochany tato, William L. Shoemaker, ani niezbyt kochana matka Celeste. Dar ominął jedno pokolenie i trafił do mnie bezpośrednio od ukochanej, cudownej babci ze strony matki, od Ady Goił. Babcia była moją mentorką, moim natchnieniem i stale mnie pocieszała, że zdolności parapsychiczne nie muszą być straszliwym ciężarem, jak sądziłam. Zawsze mówiła: – Z całej rodziny nikt poza tobą nigdy nie buntował się przeciwko darowi. – Miała rację. Dopóki nie zrozumiałam, jak dzięki talentowi mogę pomagać ludziom, chętnie wymieniłabym go na inny.

Podobnie jak podarowany przez Boga talent muzyczny może być wykorzystany w różnych dziedzinach – w pracy kompozytora, dyrygenta, muzyka albo śpiewaka – tak w naszej rodzinie zdolności parapsychiczne w każdym pokoleniu objawiały się inaczej. Jedni umieli wpadać w trans, czyli usuwać się na bok i użyczać ciała istotom duchowym, które dzięki

nim widziały, słyszały i mówiły, inni – między innymi babcia Ada i mój syn Christopher – ani tego nie umieją, ani nie chcą umieć. Kilku naszych przodków oraz moja wnuczka Angelia może się pochwalić zdolnościami psychokinetycznymi, czyli zdolnością do poruszania przedmiotów myślami. Ja tego nie umiem, podobnie jak Christopher, ojciec Angelii. Talent może się objawiać rozmaicie, lecz wniosek zawsze jest ten sam – nawet gdy byliśmy zbyt młodzi, żeby zrozumieć, co się dzieje, zdolności parapsychiczne w mojej rodzinie wielokrotnie i niepodważalnie w ten czy inny sposób pozwalały nam się łączyć z Drugą Stroną.

Większość moich dziecięcych doświadczeń parapsychicznych miało związek z widzeniem. W wieku pięciu lat podczas rodzinnej kolacji zobaczyłam, że skóra na twarzach obydwu prababci topi się i powoli, niczym płynna lawa spływa na szyję, zostawiając tylko białe czaszki. Nie minęły dwa tygodnie, a obydwie umarły. Dopóki babcia Ada nie wytłumaczyła mi, że otrzymałam wtedy parapsychiczną informację, byłam przekonana, że to ja je jakoś zabiłam. Mniej więcej w tym samym czasie zauważyłam u siebie okropną i nieodpartą zdolność widzenia ludzkich wnętrzy, jakbym prześwietlała je promieniami rentgenowskimi i otrzymywała trójwymiarowy, kolorowy obraz. I jak tu mówić o normalnym dzieciństwie, gdy przychodzi do domu mechanik albo przyjaciel rodziny, a ty widzisz jego chorą wątrobę lub płuca niszczone przez raka. Nie mogłam się pogodzić z tym, że przez całe życie będę oglądać roztopione twarze i chore narządy, więc poskarżyłam się babci Adzie – jedynej osobie, która mnie rozumiała. Oświadczyła, że skoro Bóg nam dał tę zdolność, Bóg nam pomoże ją wykorzystać.

– Proś Pana, żeby nie pokazywał ci niczego, czego byś nie zniosła – powiedziała.

Tak też robiłam i Pan Bóg wysłuchał modlitw przestraszonego dziecka. Nadal miewałam wizje, równie silne i wyraźne jak przedtem, lecz bardziej już „dostosowane do wieku”.

Na przykład zaledwie kilka miesięcy później, tydzień przed świętem Halloween, Pam, koleżanka z klasy, przyszła do mnie pokazać mi strój z

bibuły, w który miała zamiar się przebrać. W chwili gdy przekroczyła próg domu, zobaczyłam ją całą w płomieniach, jakby otoczoną ognistą aurą. Nie wiedziałam dokładnie, co to znaczy, ale z całą pewnością lepiej było widzieć ją w takim stanie niż jej poparzone i zwęglone ciało. Pam kręciła się po całym pokoju w przebraniu czarownicy, gdy nagle podeszła za blisko grzejnika i jej bibułowy stój zajął się ogniem. Bez zastanowienia popchnęłam ją na podłogę, owinęłam dywanem i zanim przybiegli rodzice zaalarmowani krzykami Pam, zdążyłam ugasić ogień. Wizja koleżanki otoczonej płomieniem okazała się nie tylko mniej okrutna niż topiące się twarze i chore narządy, lecz także trafna. Ponadto jestem przekonana, że wyostrzyła moje zmysły, dzięki czemu nie wpadłam w panikę, tylko mogłam udzielić pomocy, gdy stała się rzeczywistością.

Nie miałam jeszcze piętnastu lat, gdy „ujrzałam”, jak moja przyjaciółka Joan wali głową w deskę rozdzielczą w niebieskim samochodzie. Powiedziałam jej o tym i błagałam, żeby trzymała się z dala od niebieskich samochodów. Kilka dni później jej starszemu o kilka lat chłopakowi popsuł się wóz, a ponieważ byli umówieni wieczorem na randkę, chłopak pożyczył skądś inny – niebieski. Na szczęście Joan znała mnie wystarczająco długo, żeby poważnie potraktować moje ostrzeżenia. Już wsiała do samochodu, gdy nagle zmieniła zdanie i oznajmiła, że nigdzie nie jedzie. Kilka godzin później chłopak rozbił się na latarni. Po stronie kierowcy pękło tylko lusterko, ale miejsce pasażera zostało zniszczone doszczętnie.

Nie budziły mego lęku pojawiające się duchy; towarzyszą mi już zresztą od sześćdziesięciu trzech lat. Ich wizyty zaczęły się, gdy byłam małym dzieckiem. Nigdy nie zapomnę, jak leżałam w łóżku, obserwując postacie, które jedna po drugiej nabierały kształtów, aż w końcu w pokoju zrobiło się tłoczno – zupełnie jakby w świecie duchów rozeszła się pogłoska: „u Sylvii jest impreza, każdy może wpaść”. Duchy nigdy mnie nie straszyły ani nawet nie zwracały na mnie uwagi, tylko rozmawiały ze sobą o własnych sprawach, a potem robiło się widno i stawały się dla mnie niewidzialne. Znów poskarżyłam się babci Adzie, a ona po prostu

kazała mi zabrać do łóżka latarkę. Dzięki Bogu – podziałało. Do dziś nie mogę spać w pomieszczeniu, w którym panuje całkowita ciemność, bo gdy tylko wyłączam ostatnie światło, w sypialni zaraz robi się tłoczno. Dla dziecka takie zjawisko jest niesamowite, dla osoby dorosłej raczej krępujące. To tak, jak by tłum nieproszonych gości gromadził się wokół ciebie, gdy tylko przykładasz głowę do poduszki.

Ja, mój syn Chris i moja siedmioletnia wnuczka Angelia o bardzo rozwiniętych zdolnościach parapsychicznych poszliśmy do kina na film Szósty zmysł, a ponieważ wszyscy troje widzimy wokół siebie duchy, potrafiliśmy docenić, jak trafnie została przedstawiona nasza codzienność. Żałowaliśmy, że chłopiec, bohater filmu, nie rozumiał, iż duchy wokół niego to zmarli, i że nie należało, aby zabrały go na Drugą Stronę, ale to już sprawa, którą poruszam w dalszej części książki. Film przywołał dawne wspomnienie o babci Adzie: byłam jeszcze dzieckiem, a ona zgubiła kasetkę z ważnymi dokumentami. Przeszukała wszystkie kąty, a w chwili gdy mi o tym powiedziała, ujrzałam drobną, niezbyt sympatycznie wyglądającą kobietę – jak się okazało była to moja prababcia – wskazującą palcem duży sekretarzyk w sypialni. Powiedziałam o tym – byłam wystraszona jak zawsze, gdy widziałam coś, czego ona nie widziała – a babcia natychmiast przypomniała sobie, że zanim robotnicy dosunęli sekretarzyk do ściany, ona dla bezpieczeństwa schowała z tyłu kasetkę. Dziękuję twórcom filmu Szósty zmysł za to wspomnienie i za znakomicie odmalowane życie widziane oczami dziecka o zdolnościach parapsychicznych.

Już słyszę, jak pytacie: „A które dziecko nie widzi nocą duchów w sypialni?”. Rzeczywiście. Takie zjawisko nie należy do rzadkości. Rzadko jednak rodzice traktują poważnie lęki dzieci. Najczęściej włączają światło i mówią do rozdygotanego malca: „No widzisz? Nikogo tu nie ma. Zapomnij o tych zwidach i idź spać”. Gdy w przyszłości twoje dziecko znajdzie się w takiej sytuacji, postaraj się pamiętać o kilku sprawach. Przede wszystkim, zgodnie z twierdzeniem mojej duchowej przewodniczki, Francine, którą w należyty sposób przedstawię trochę później,

słowo „zwidy” należy do najbardziej niefortunnych; jest wygodną wymówką uzasadniającą wydarzenia wymagające staranniejszej analizy. Po drugie, ponieważ dzieci oraz zwierzęta należą do najbardziej uzdolnionych parapsychicznie istot na Ziemi, zamiast lekceważyć je i uznawać ich wizje za nonsensowne, należałoby raczej zachęcać je do opowiadania o tym, co widzą i słyszą. Aż dziw bierze, ile można się od nich dowiedzieć o świecie duchów i o Drugiej Stronie.

Niedługo potem, ku swemu utrapieniu, zaczęłam widzieć duchy równie wyraźnie w świetle dnia, jak dawniej w nocy. Hasały sobie beztrudnie po pokoju pełnym ludzi, niewidzialne dla nikogo z wyjątkiem mnie, dwuwymiarowe, przenikające przez siebie nawzajem i tak nierealne, że w końcu przestałam pytać rodziców i siostrę, czy też to widzą. Po co setki razy zamęczać wszystkich dokoła, skoro i tak zawsze padała przecząca odpowiedź? Po co wciąż podkreślać, że nie jestem zwyczajnym dzieckiem? Przed wszystkimi, poza babcią Adą, milczałam jak grób, a przez to czułam się nieco wyobcowana.

Pewnego wieczoru, gdy w pokoju dziennym zebrała się cała rodzina i zaczęto wspominać zmarłych, tuż za lewym ramieniem babci Ady zobaczyłam nagle wyłaniający się kształt mężczyzny; siedziałam na podłodze koło jej nóg.

– Babciu – szepnęłam – kto to jest ten pan za tobą?

W odróżnieniu od wszystkich nie zapytała: „Jaki pan?” ani nie powiedziała: „Sylvia, nikogo za babcią nie ma, ocknij się”. Ona po prostu zadała pytanie:

– A jak on wygląda?

Opisałam, że jest wysoki, ma rudawe włosy i okrągłe, w drucianych oprawkach okulary, a na pasku na szyi wisi mu trąbka, której dawniej używano do osłuchiwania klatki piersiowej.

Babcia Ada skinęła głową, ponieważ od razu poznała z opisu, że to wujek Jim, lekarz, który dwadzieścia lat temu, w 1917 roku, zmarł podczas epidemii grypy. Ucieszyła się z jego obecności, a ja byłam szczęśliwa, że dzięki mnie babcia była zadowolona. Po raz pierwszy zdałam so-

bie wtedy sprawę, jak bardzo dokładne są moje wizje, i zrozumiałam, że nie muszą być uciążliwe, więcej, mogą być nawet przyjemne, skoro potrafią wywołać uśmiech na twarzy osoby, którą kochałam.

Zwłaszcza że babcia rozbudziła moją ciekawość, opowiadając, że wszystkie otaczające mnie duchy przychodzą z Drugiej Strony. Wyjaśniła, że gdy kończy się życie, wiekuiste duchy opuszczają ciało i idą do Domu, do Boga, do niewyobrażalnie pięknego miejsca pełnego kolorów, muzyki i czystej, wyrozumiałej miłości. Duchy nie przychodzą mnie skrzywdzić, tylko składają wizytę (na stałe mieszkają po Drugiej Stronie), a nikt ich nie widzi oprócz nas, ponieważ my jesteśmy szczególnie uzdolnione.

Opowieści o Drugiej Stronie uznałam za fascynujące, doszłam jednak do wniosku, że są zbyt piękne, aby były prawdziwe. Uważałam, że babcia zapewne próbuje przedstawić mi świat duchów i życie po śmierci w jak najkorzystniejszym świetle, żeby pocieszyć ukochaną, wrażliwą, uzdolnioną i zagubioną wnuczkę. Słuchałam więc babci uprzejmie, ale byłam zbyt młoda, żeby zdać sobie sprawę, iż każde słowo jest szczerą prawdą.

Szczerze mówiąc, w dzieciństwie mało mnie interesowała Druga Strona i wieczność duszy. Byłam zbyt aktywnym, rozgadany i ciekawskim dzieckiem. Kochał mnie tato, kochała babcia, za to bezskutecznie próbowałam zrozumieć matkę. Poza tym zawsze „wszystko wiedziałam” – czy tego chciałam, czy nie. Wiedziałam, kto dzwoni, zanim jeszcze odezwał się telefon, wiedziałam, kto stoi za drzwiami, zanim rozległo się pukanie. Kiedyś oznajmiłam, że umarł dziadek, zanim jeszcze tata przyszedł nam o tym powiedzieć. Innym razem wyciągnęłam tatę z kina w środku filmu, wrzeszcząc, że moja maleńka siostrzyczka nie może oddychać, i zdążyliśmy na czas, by natychmiast odwieźć Sharon do szpitala, gdzie stwierdzono u niej obustronne zapalenie płuc. Wiedziałam o wszystkich dobrych i złych rzeczach, które czekały moich kolegów i nauczycieli. Wiedziałam nawet dokładnie, jak wygląda – choć nikt mi nie mówił o jej istnieniu – pewna śliczna blondynka, do której tato dzwonił, gdy sądził,

że wszyscy już śpią. (Nie mam mu tego za złe. Do dziś, chociaż tato nigdy nie zostawił matki, widuję tę kobietę i uważam ją za członka naszej rodziny).

Mając siedem lat, osobiście zetknęłam się z Drugą Stroną i od tamtej pory moje życie zmieniło się na zawsze. Byłam właśnie w swojej sypialni i bawiłam się latarką, usiłując zignorować wrażenie, że tuż obok jest i obserwuje mnie ktoś, kogo nie widzę. Nagle światło latarki rozbłysło i rozeszło się po całym pomieszczeniu, wypełniając je śnieżnobiałym blaskiem, a z wnętrza jasności dobiegł kobiecy głos: „Sylvio, nie bój się. Przyszłam od Boga”.

Czy można stać spokojnie, jeśli odzywa się tajemniczy głos, choćby twierdził, że pochodzi nie wiadomo skąd? Ja nie potrafiłam. Wybiegłam z sypialni i przerażona popędziłam po schodach szukać babci Ady. Znalazłam ją w kuchni; myła warzywa z naszego ogródka. Zapłakana i rozdygotana opowiedziałam, co się stało. Babcia przytuliła mnie, pogłaskała po głowie i wyjaśniła mi takim tonem, jakby od dawna spodziewała się, że do tego dojdzie:

– Kochanie, to twoja Przewodniczka Duchowa. Ona chce ci pomóc. A teraz pozbieraj marchewki.

Jak zwykle babcia miała rację. Rzeczywiście to była moja Przewodniczka Duchowa, bez której od tamtej pory nie minął ani jeden dzień w moim życiu. Naprawdę ma na imię Lena, ale z powodów, o których nikt już nie pamięta, od samego początku uparłam się, żeby nazywać ją Francine. Żyjąc na tym świecie, mieszkała w małej azteckiej wiosce na terenie obecnej Kolumbii. W 1520 roku podczas krwawej inwazji Hiszpanów zginęła od włóczni, gdy próbowała chronić swoje dziecko. Jest moją najbliższą przyjaciółką, cierpliwą powierniczką, nauczycielką i wyrozumiałą protektorką, która wie, że moja nauka wiąże się z popełnianiem błędów. Ponadto Francine jest moją „korespondentką” na Drugiej Stronie. Rozmawia ze mną głosem, który przechodząc z jej wymiaru do mojego, staje się dźwięcznym śpiewem. Zgodziłam się również, żeby przemawiała za moim pośrednictwem, używając mojego głosu, gdy

wpadam w trans. Nie słyszę wtedy jej słów, bo jestem nieobecna, chyba że odtworzę je sobie później z taśmy magnetofonowej. Francine ma metr siedemdziesiąt wzrostu, jest szczupła, ma arystokratyczne dłonie o długich palcach i czarne, długie do pasa włosy, które spleta w gruby warokocz. Z powodu czarnych oczu, egzotycznej urody oraz oliwkowej cery przypomina trochę Egipcjanke.

Po raz pierwszy ujrzałam Francine, dopiero gdy miałam osiemnaście lat i byłam w college'u. Kiedy się pojawiła, zamknęłam oczy i odwróciłam się plecami.

Za główny kierunek studiów w college'u św. Teresy obrałam pedagogikę i literaturę, a oprócz tego studiowałam teologię, ponieważ zamierałam zostać nauczycielką. Zapiisałam się też na kurs hipnozy na uniwersytecie w Kansas City. Od tamtej chwili Francine ukazywała mi się regularnie przez jedenaście lat. Wyświetlali wtedy w kinach okrzyczany film Trzy twarze Ewy – o kobiecie posiadającej wiele osobowości. W ramach studiów miałam zajęcia na temat zaburzeń psychicznych; ja całe swoje życie uważałam za jedną wielką aberrację i nagle przeczytałam w podręczniku akademickim o ośmiu symptomach schizofrenii. Uznałam, że przynajmniej przy czterech z nich można by umieścić moje zdjęcie. Im więcej czytałam, im więcej się dowiadywałam i im więcej kojarzyłam, tym bardziej niemożliwe stawało się ignorowanie oczywistego faktu – jestem stuknięta. I to zbyt mocno, żeby uczyć dzieci. Tak hołubione zdolności parapsychiczne, dziedziczone w mojej rodzinie od trzech pokoleń, wydawały mi się niczym innym, jak przekazywanym tragicznym dziedzictwem. No bo jak inaczej wyjaśnić, że nikt oprócz mnie nie słyszy tej Francine? To nie jest żadna Przewodniczka Duchowa. Ona nawet nie jest realna. To tylko moje drugie ja, smutny wytwór spaczzonego genami umysłu.

Wszystko wydawało mi się jasne i logiczne. Niemal z zadowoleniem oznajmiłam to w pożegnalnej mowie wygłoszonej do uosobienia mojego szaleństwa znanego mi przez wiele lat pod imieniem Francine. Jak zwykle cierpliwie mnie wysłuchiwała, nie broniła się ani nie dyskutowała. Na

koniec poprosiła tylko o szansę ukazania się, zanim ostatecznie uznam ją za nierealną. I wtedy po raz pierwszy miała się zmaterializować.

Była noc. Padał deszcz. Byli ze mną rodzice i siostra, bardzo podekscytowani perspektywą spotkania z kobietą, z którą od kilku lat prowadziłam rozmowy. Ja z kolei miotałam się pomiędzy strachem a niepokojem: jeżeli nic się nie stanie, to będzie dowód, że jestem kompletną idiotką. Na prośbę Francine przygasiliśmy światła, aby nie raziło jej w oczy, gdy – jak mówiła – po raz pierwszy od wieków fizycznie przybędzie do naszego wymiaru. I czekaliśmy.

Niezbyt długo.

Obok mnie stał bujany fotel. Powoli, cichutko i z wdziękiem pojawiły się na nim jasnoniebieskie szaty spływające na podłogę.

Następnie na błękitnie sukni pojawiła się smukła dłoń o długich palcach.

Wtedy odezwał się mój tato:

– Niech nikt nic nie mówi, dopóki ona nie zniknie. Żeby nie sugerować sobie, co widzimy.

Żaden problem. Matka i Sharon tak szeroko otworzyły buzie, że nawet nie byłyby w stanie wykrztusić słowa.

Stopniowo ponad dłonią ukazywała się cała ręka o gładkiej skórze koloru jasnej kawy, a później spoczywający na ręce czarny gruby warkocz.

Miałam tego dosyć. Cała moja rodzina patrzyła urzeczona, a ja odwróciłam się plecami.

Doktor John Renick, psychiatra, który stał się moim ulubionym nauczycielem i przyjacielem, zdziwił się moją reakcją na debiut Francine w fizycznej formie. Jego zdaniem powinnam być zachwycona.

– Zawsze uważałem, że jesteś zbyt silna i zbyt dobrze masz poukładane w głowie, by mieć jakiegokolwiek problemy psychiczne, nie wspominając już o schizofrenii – oświadczył. – Twoja rodzina widziała Francine na własne oczy, a więc ta kobieta jest realna, czyli że ty jesteś zupełnie zdrowa. Dlaczego się od niej odwróciłaś?

Rzadko płaczę, ale wtedy łzy cisnęły mi się do oczu.

– Panie doktorze, bo ja muszę żyć na tym świecie. Słyszę i widzę mnóstwo rzeczy, którymi zwykli ludzie wcale sobie nie zwracają głowy. Nie zamierzam zostać jakąś zbzikowaną wróżką, tylko nauczycielką. I tak już mam zamącone w głowie. Większego zamętu nie zniosę.

Uśmiechnął się i spojrzał mi prosto w oczy.

– Takie słowa mogą paść tylko z ust osoby idealnie zdrowej – powiedział.

Do tej pory przechowuję jego pisemną diagnozę: „Normalna, ale ze zdolnościami paranormalnymi?”. Pomimo tego znaku zapytania diagnoza bardzo się dla mnie liczyła, ponieważ wystawił ją powszechnie szanowany psychiatra. Jako osoba ze zdolnościami parapsychoicznymi mogłam przynajmniej nigdy nie wątpić w swoje zdrowie umysłowe.

Tak się złożyło, że gdy tamtej nocy Francine zniknęła, rodzina podzieliła się wrażeniami i okazało się, że wszyscy troje widzieli to samo w najdrobniejszych szczegółach zjawisko.

I choć wtedy za nic bym się do tego nie przyznała, byłam na siebie wściekła, że straciłam taką okazję. Ale kto to mógł przewidzieć?

Od dnia urodzin mojej wnuczki Angelii jestem przekonana, że to ona właśnie jest najbardziej uzdolniona parapsychoicznie z całej naszej rodziny, toteż nie zdziwiłam się, gdy w wieku czterech lat weszła do mnie do łazienki i zapytała: „Baba (tak mnie nazywa), kim jest ta pani z czarnymi włosami, co zawsze za tobą chodzi?”. Ciekawe, często po moich wykładach albo występach w telewizji wiele „normalnych” osób z widowni także zadaje mi pytanie, dlaczego nie przedstawiłam tej smukłej czarnowłosej damy, która była ze mną.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
